

Dorota Krzemińska

"Mam wrażenie, że Anieli niosą mnie wszędzie..." : Karol Nahlik w (nietypowej) refleksji

Niepełnosprawność nr 9, 72-92

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota Krzemińska
Uniwersytet Gdański

„Mam wrażenie, że Anieli niosą mnie wszędzie...” Karol Nahlik w (nietykowej) refleksji

„I feel the angels carry me everywhere...”
Karol Nahlik in (unusual) reflection

(Abstract)

In the text the author aims to show Karol Nahlik, a man with Down syndrome, who is the author of texts, which appear original literary expression. Nahlik and his literary are not widely known and his texts were never issued. In reference to the few sources devoted to Nahlik, the author undertakes a trial to make a sketch of this man and see him in academic reflection, employing, among others, P.G. Heymans' theory. Nahlik is presented as unusual/extraordinary person, overcoming a stereotypical picture of an individual with Down syndrome. The final conclusion of the text is a postulate to more detailed exploration of Nahlik's biography and making his literary issued.

Słowa kluczowe: ekspresja literacka, zespół Downa, przekraczanie niepełnosprawności (intelektualnej)

Keywords: literary expression, Down Syndrome, overcoming (intellectual) disability

Świat Karola Nahlika (nadal) mało znany

O Karolu Nahliku po raz pierwszy dowiedziałam się w roku 1993, podczas pierwszej edycji znaczącego cyklu artystycznych przedsięwzięć pod nazwą *Świat Mało Znany – Spotkania z Twórczym Życiem Osób z Upośledzeniem Umysłowym*, która odbywała się w Gdańsku. Jedną z części tego wydarzenia stanowiły wówczas prezentacje fragmentów tekstów artystycznych, stworzonych przez autorów będących osobami z niepełnosprawnością intelektualną, które były interpretowane przez aktorów Teatru „Wybrzeże”. Wśród poezji i prozy znalazły się także teksty Karola Nahlika. Jego twórczość zaintrygowała mnie wówczas tak bardzo, iż dołożyłam starań, by pozyskać do prywatnego wglądu, skopiowane rękopisy

jego tekstów, pochodzących – jak się potem okazało – z niezwykle obszernego cyklu opatrzonego tytułem *Śledziejowickie Mruczani, czyli listy miłosne do Pana Boga*. Nie ukrywam, że sam tytuł wydał mi się niezwykle i urzekający, natomiast analiza zawartych w nich treści – o ile analizą można nazwać możliwość krótkiego z nimi poobcowania – najzwyczajniej mnie zdumiała. Teksty Nahlika bowiem okazały się swoistą, filozoficzną refleksją nad egzystencją człowieka, nacechowaną religijną inspiracją, zaś specyficzność (czy nawet w pewien sposób widoczna miejscami nieporadność) wypowiedzi, przywodziła raczej na myśl oryginalność stylu np. Mirona Białoszewskiego, aniżeli uwypuklała niedoskonałość ich formy. Nie mogąc rozstać się z pozyskanymi w ten sposób tekstami Karola, „wyprosiłam” u organizatorów udostępnienie mi kilku niewielkich ich fragmentów – tych, które zostały zaprezentowane publiczności spotkań ze Światem Mało Znanym w Gdańsku.

Kolejną okazją do zetknięcia się z twórczością Nahlika, będącą ledwie pojedynczymi, króciutkimi fragmentami *Śledziejowickich Mruczank*, była ich – oficjalna tym razem – publikacja w kwartalniku „Cienie i Światło” (1990/1992), na którą natknęłam się, przeglądając numery tego czasopisma (wydane w latach dziewięćdziesiątych). Dzięki temu ustaliłam wówczas, że autor mieszka we wspólnocie „Arka” w Śledziejowicach pod Krakowem. To sprawiło, że postanowiłam osobiście skontaktować się z Karolem Nahlikiem. Była to bezpośrednia, osobista z nim rozmowa telefoniczna, w której zwróciłam się do autora *Mruczank* zapytaniem, czy mogę zaprezentować fragmenty jego tekstów i udostępnić je w ewentualnej publikacji. Sama telefoniczna konwersacja z Karolem dała mi sposobność poznania, że mam do czynienia z postacią niezwykle, całkowicie wykraczającą i niemieszczącą się w „tradycyjnie” czy stereotypowo ujmowanym obrazie osoby z zespołem Downa.

Karol nie od razu wyraził zgodę na dysponowanie jego tekstami, lecz poprosił o przesłanie tych fragmentów, które mam w posiadaniu od czasu ich prezentacji podczas Spotkań w Gdańsku. Po upływie kilku dni oddzwonił do mnie z informacją, iż zapoznał się z nadesłanymi materiałami, pogratulował dobrego, trafnego wyboru i wyraził aprobatę dla ich udostępniania. Mając zatem zgodę autora, mogłam śmiało propagować jego twórczość, starając się tym samym, choć w bardzo niewielkim zakresie, przybliżyć także jego samego. Pozyskanie jakichkolwiek bliższych informacji o samym Nahliku, podobnie zresztą jak dotarcie do kolejnych jego opublikowanych tekstów, okazywało się zadaniem bardzo trudnym.

Sytuacja w pewien sposób zmieniła się, gdy jedna ze studentek uczestniczących w prowadzonych przeze mnie zajęciach na Uniwersytecie Gdańskim, zainspirowana opowiadaniem o Karolu w trakcie dyskusji o twórczości osób z niepełnosprawnością intelektualną, szczególnie zainteresowała się jego osobą. Dokonując zaś (nieomal w tym samym czasie) wyboru prowadzonego przeze

mnie seminarium licencjackiego, powzięła wspólnie ze mną decyzję – poprzedzoną zresztą głębokim namysłem i licznymi dyskusjami – iż podejmie ona (pod moim kierunkiem) zadanie przyjrzenia się twórczości Nahlika oraz przybliżenia tej postaci w ramach działań związanych z jej pracą dyplomową. Tym sposobem Aleksandra Grudzińska (2006) została autorką niezwykle interesującego studium, którego bohaterem uczyniła Karola Nahlika i jego teksty, zatytułowanego *Karola Nahlika Mruczanki Śledziejowickie, czyli Listy Miłosne do Pana Boga jako odłona świata człowieka z zespołem Downa*. Powstanie tej pracy licencjackiej wiązało się z kilkumiesięcznym wysiłkiem eksploracji i podróżowania do wspólnoty „Arki” w Śledziejowicach, gdzie zgodzono się ją przyjąć, aby mogła osobiście poznać Karola, spędzić z nim czas na prowadzeniu pogłębionych wywiadów oraz zapoznać się z jego tekstami. Te zresztą zostały przez Karola udostępnione, a ich obszernie fragmenty, za zgodą autora skopiowane, jakkolwiek jedynie na użytek przygotowywanej pracy dyplomowej. Tym samym, jako promotorka powstającej pracy licencjackiej, stałam się – dzięki bezpośredniej narracji „mojej” studentki, która krok po kroku relacjonowała toczący się proces (badawczy) – świadkiem niezwykle doświadczenia, dzięki któremu zbudowałam w pewien sposób również i swoją wiedzę o Karolu Nahliku i jego twórczości.

Należy zaakcentować, iż praca związana z analizą tekstów Karola, której dokonała Aleksandra Grudzińska, to nie tylko ich interpretacja przez adeptkę zawodu pedagoga, lecz także absolwentkę studiów na filologii polskiej, które w tym samym czasie kończyła. Symultaniczne studiowanie pedagogiki i polonistyki stworzyło dyplomantce szansę na przyjrzenie się osobie autora i jego twórczości nie tylko z punktu widzenia pedagoga specjalnego-terapeuty (gdyż zrealizowała studia o specjalności Edukacja Niepełnosprawnych Intellektualnie z Terapią Indywidualną), ale także uczynienia wybranych tekstów przedmiotem literackiej analizy i filologicznego oglądu. Zgromadzony w trakcie postępowania badawczego materiał, jakkolwiek bogaty i niezwykle cenny, nie był publikowany, zważając na względy formalne – co zresztą z szacunkiem respektuję – gdyż ani autorka wymienionej pracy, ani ja sama, nie dysponuję żadnym oficjalnym upoważnieniem, które czyniłoby możliwym upowszechnienie udostępnionych (dla potrzeb pracy dyplomowej) tekstów Karola Nahlika, pochodzących z fragmentów *Śledziejowickich Mruczank*. Zechcę natomiast – konstruując wypowiedź o Nahliku – odwołać się do narracji Aleksandry Grudzińskiej, w której relacjonuje ona swoje spotkania z autorem i werbalizuje własną refleksję nad twórczością artystyczną Karola, tym samym starając się naszkicować jego osobowościową sylwetkę.

Wymienione powyżej względy stanowią zatem jedno z ograniczeń, jakimi jestem obwarowana, przygotowując niniejsze opracowanie, jednak mimo to, chcę przybliżyć Karola Nahlika, korzystając z dostępnych i możliwych do zacytowania źródeł, choć naprawdę jest ich bardzo niewiele, podobnie jak nieliczna jest grupa

odbiorców, którym znana jest postać Nahlika i jego pisarskie poczynania. Sam Karol, moim zdaniem, jawi się osobą domagającą się „pokazania” nie tylko z racji na fakt, iż jest autorem niezwykłych tekstów, ale także i z uwagi na to, że sam pozostaje w pewien sposób niezwykły – nie tylko w populacji osób z niepełnosprawnością, uwikłanych w zespół Downa, ale jest po prostu wyjątkowy jako człowiek. Dlatego też niniejszy artykuł traktuję jako swoistą odpowiedź na pojedyncze, przyczynkowe, poświęcone mu publikacje, które ledwie sygnalizują o nim samym i jego twórczości, co samo w sobie stanowi niezwykłą ich wartość, natomiast ubolewam nad faktem, że tych publikacji jest tak mało, a sam Nahlik praktycznie nieznany. Zakładam wprawdzie, że pozostawanie nieomal anonimowym może być zgodne z wolą i życzeniem tego mężczyzny, ale nie mam zupełnej w tym względzie pewności, zważając choćby na fakt, iż wydaje się niezwykle przychylnym, pełnym otwartości, ciekawości, serdeczności człowiekiem, zwłaszcza wobec przybyszów odwiedzających śledziejowicką wspólnotę, z którymi ochoczo wchodzi w dialog i chętnie opowiada o tekstach, które tworzy. Tymczasem jednak, Karol Nahlik i jego świat, po którym oprowadza między innymi na stronach własnej twórczości, pozostaje dla szerszego kręgu odbiorców nadal mało znany.

Karol Nahlik w narracjach własnych i cudzych – próba sportretowania

Jak nadmieniałam powyżej, spróbuję stworzyć pewien szkic do portretu Karola Nahlika, wylaniając jego postać wyłącznie ze źródeł autorstwa innych osób: są to przeprowadzone z mężczyzną wywiady, udostępnione w tekstach A. Hawleny-Drożdżak (1999), P. Sachy (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>) oraz w odwołaniu do publikacji A. Szemplińskiej (2011), w której ukazuje ona osobę Karola pośród innych rezydentów, stanowiących wspólnotę „Arki”, zamieszkujących jeden z jej polskich domów, w Śledziejowicach. W podobny sposób wzmiankuje o Nahliku J. Adamik (2011), w obszernym książkowym opracowaniu, poświęconym wszystkim istniejącym polskim wspólnotom L’Arche (pod taką oficjalną nazwą obecnie występują), gdzie osoba Karola zarysowuje się nie wprost, ale jest wpleciona w niezwykle interesującą relację z życia prezentowanych przez autorkę zbiorowości i tworzących ją wielu podmiotów. Wykorzystam także fragmenty studium, wymienionej już wcześniej A. Grudzińskiej (2006). Tym samym, moja wypowiedź jawi się w pewnym sensie jako efekt pracy z wykorzystaniem materiałów, które w literaturze metodologicznej określa się jako teksty zastane (Charmaz 2009; Angrosino 2010) czy źródła wtórne, przez które K. Rubacha (2008, s. 157) rozumie „zastane przez badacza zbiory danych, będące

materialnymi śladami ludzkiej działalności”, wśród których wymienia m.in. strony internetowe, prasę, maile, różnorodne źródła historyczne, literaturę piękną czy pamiętniki oraz wszelkie te wytwory, które najogólniej mówiąc są pokłosiem czyichś działań/eksploracji badawczych. A zatem, ta część niniejszego opracowania, mieć będzie charakter swoistej kompilacji cudzych wypowiedzi: samego Karola – cytowanego przez inne osoby (które się z nim zetknęły), bądź przywołam fragmenty narracji o Karolu, opowiedziane głosem wymienionych powyżej autorów. W skonstruowanym (na podstawie dostępnych w taki sposób danych) tekście chcę, choć w pewnym stopniu, przybliżyć to jaki jest Karol Nahlik, czym żyje oraz w jaki sposób o swoim świecie opowiada.

Karol Nahlik w tym roku skończy sześćdziesiąt jeden lat, choć datę swojego urodzenia obwarowuje pewną tajemnicą, której rozwikłanie pozostawia do pewnego momentu samym pytającym go o wiek, zaś do jej ujawnienia naprowadza, podsuwając zaskakujące tropy i wcale niełatwe odpowiedzi: „pan Karol nie zdradza jednak do końca swojego wieku. Uwielbia słowne gry i zagadki. Sam mam wskazać datę jego urodzin. Po kilku podpowiedziach ustaliśmy: 1952 rok” – wspomina swoją rozmowę z Nahlikiem P. Sacha (<http://malygosc.pl/doc/962530>. Karol-plynie-w-Arce).

O życiu mężczyzny, które toczyło się do momentu jego wprowadzenia się do wspólnoty „Arki”, trudno mówić w szczegółach (jeśli odwołać się do poświęconych mu publikacji). Z całą pewnością można powiedzieć, że wiele lat spędził w Krakowie, co bez wątpienia splota się z działalnością jego ojca, Stanisława Edwarda Nalika – osoby powszechnie znanej w życiu publicznym miasta i środowisku akademickim Uniwersytetu Jagiellońskiego, o którym Karol opowiada w wywiadzie A. Hawlenie-Drożdżak (1999, s. 26-27): „(...) ojciec był naukowcem, dużo pracował. (...) był profesorem prawa”. Postać ojca, Nahlik zarysowuje wyraziście, zaznaczając jego ważną rolę w swoim życiu: „Był surowy i wymagający, ale pamiętam też Jego miłość, dobroć, miał poczucie humoru, lubił żartować. Brał mnie na spacer. (...) Tata bardzo mi imponował wiadomościami historycznymi, znajomością świata, ludzi (wiele podróżyował). (...) To po nim odziedziczyłem zainteresowanie historią, zamiłowanie do studiowania książek, pisanie”. A. Szemplińska (2011, s. 304) dopowie kolejnymi słowami Karola: „Od taty dowiedziałem się o takich rzeczach fajnych, po tacie odziedziczyłem taką naukową zdolność do wszystkiego, mądrość naukową we mnie wszczepił. Po części odziedziczyć można po rodzinie, po mamie czy po tacie, czy po babci coś takiego jest w genach, nie?”. Tym stwierdzeniem mężczyzna niejako nawiązuje do całokształtu swoich doświadczeń biograficznych, datujących się zwłaszcza w dzieciństwie czy wczesnej młodości, do których powracając wspomnieniami, podkreśla: „(...) z domu najwięcej się wnosi, wiele nauczyli mnie rodzice, (...) jeździliśmy razem na wakacje (mama, tata i ja) do Rabki, Stróży, wędrowaliśmy po górach (...)” – co odnotowuje

w wywiadzie z Karolem A. Hawlena-Drożdżak (1999, s. 26–27). W innej zarejestrowanej rozmowie (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>) Nahlik podaje, że mama była anglistką i jednocześnie wspomina o babci, która w sposób znaczący uczestniczyła w wychowaniu wnuka, opiekując się nim i dbając o jego duchową formację: „Z kolei głęboką wiarę i zamiłowanie do modlitwy odziedziczyłem po babci”.

Dom rodzinny Karola był domem otwartym, przez który przewijało się wiele osób, reprezentujących zapewne rozmaite środowiska, mających wielorakie zainteresowania, pasje, które stawały się kanwą dla prowadzonych wspólnie dyskusji i rozmów – co mężczyzna relacjonuje w rozmowie z A. Hawleną-Drożdżak (1999, s. 27): „(...) lubiłem, gdy tyle osób do nas przychodziło, rodzice mieli wielu znajomych, którzy ze mną rozmawiali, traktowali mnie normalnie”. Zapewne to informacje zupełnie szczątkowe, aczkolwiek w istotny sposób, sygnalizujące wyobrażenie o domu rodzinnym Karola i tego, w jaki sposób go doświadczył. Niewątpliwie wzmianka ta pozwala w jakiś sposób ulokować źródło jego aktualnego sposobu funkcjonowania, ujawniającego się m.in. w sposobie myślenia, dokonywania interpretacji rzeczywistości i znaczeń, jakie jej przypisuje, zainteresowaniach, nade wszystko zaś kompetencjach językowych i komunikacyjnych – o czym szerzej wypowiem się w dalszej części tekstu.

W roku 1986 Karol opuścił rodzinne środowisko Krakowa i zamieszkał w pierwszej polskiej wspólnotie „Arki” w Śledziejowicach, niedaleko Wieliczki. Swoją decyzję, wyjawioną w wywiadzie udzielonym A. Hawlenie-Drożdżak (1999, s. 27), motywuje tak: „w pewnym momencie postanowiłem jednak uniezależnić się od rodziny, zacząłem chodzić swoimi drogami, trafiłem do wspólnoty charyzmatycznej u oo. Dominikanów, poznałem wielu ludzi, którzy stali się moimi przyjaciółmi”. O swoim zaś przybyciu do „Arki” mówi słowami świadectwa udostępnionego na stronie internetowej (<http://mateusz.pl/list/0307-arka.htm>), przywołując je w pełnym brzmieniu:

„(...) trafiłem do tej tu wspólnoty przez swojego kuzyna, Wojtka, którego to poznałem we Wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym (...). Tam w Śledziejowicach zobaczyłem taki wspólny dom, który po hebrajsku nazywa się Effatha, tzn. „otwórz się”. Z początku zaś myślałem, że wstępuję do klasztoru, a nie wiedziałem, że może być coś takiego jak Arka. Nie wiedziałem, że w tym domu w Śledziejowicach mógł być tu dom kobiet. Jak się tu znalazłem, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić lub czym się zajmować. Wtedy to było dla mnie bardzo trudne. Dopiero po kilku latach przyszła mi jakaś pewna myśl, że warto tu zamieszkać na stałe. Możecie zapytać, dlaczego się tutaj znalazłem. Odpowiedź moja była taka, że w tym domu warto zostać i poznać to całkiem nowe życie. Mogłem tu właściwie znaleźć wiernych przyjaciół, że można też wreszcie rozwijać swoje własne talenty historyczne, filozoficzne i teologiczne oraz też artystyczne. Nic o tym nie wiedziałem. Właściwie tutaj odkryłem po jakimś czasie bycia, w tymże domu, że tu może być obecność Ducha Bożego, który to był zaraz od początku, i ten

Duch mnie samego umocnił. Nic też nie wiedziałem, że mogę w samotności modlić się w swojej izdebce, tzn. w swoim pokoju. Chciałem też tu powiedzieć, że ostatnio bardzo lubię się modlić, poza wszelką pracą i że zawsze w modlitwie daję wszystko z siebie, całą swoją duszę i całe moje życie. Jestem z tego zadowolony. Daje mi to poczucie życia w pełni i że w tym widzę całkowicie w swoim życiu to Jego Boże Miłosierdzie. Czasami w życiu przychodzą chwile bardzo trudne. Zauważyłem to, że w naszym życiu we wspólnocie bardzo często brakuje trochę anielskiej cierpliwości i pokory, i z pewnością w waszym życiu może być całkowicie to samo”.

J. Adamik (2011, s. 95), przybliżając rezydentów wspólnotowego domu Effatha, w tym także Karola, zauważa, że jest on osobą, która w sposób całkowicie świadomy i dojrzały wybrała wspólnotę, jako miejsce swojego dalszego egzystowania po opuszczeniu domu rodzinnego. Choć, jak zauważa wymieniona autorka, Karol „z właściwym sobie inteligentnym poczuciem humoru żartuje”: „można powiedzieć, że wpadłem w sieć Arki”.

Po okresowym odczuciu pewnego zagubienia, niepewności, wątpliwości, Karol zasymilował się z życiem we wspólnocie; wrósł w nią, stając się istotną częścią tej zbiorowości, w pewien sposób rozpoznawalną jej postacią i bardzo wyrazistą indywidualnością. Jak zauważa A. Grudzińska, (2006, s. 42): „wielkim szczęściem dla Karola jest fakt odnalezienia własnej drogi życiowej, pomimo nieustannego zadawania pytań o sens własnej egzystencji – chwile zwątpienia zdarzają się każdemu”. Potwierdzają to słowa samego Nahlika, które przywołuje A. Szemplińska (2011, s. 292): „dopiero w Arce odżyłem, aż do tej pory to jest, jestem szczęśliwszy niż kiedyś (...). Ale przez to, co było, taka dziwna historia moja jest, Bóg mógł mnie ukształtować na sposób duchowy, takim Bożym wybrańcem jestem, mam bogatsze teraz wnętrze. Zostałem obdarowany mądrością życia i ukształtowany zostałem duchowo i jestem samodzielniejszy, mam wrażenie, że Anieli mnie niosą wszędzie...”.

Wydaje się, iż przez lata Karol całkowicie „oswoił” to miejsce życia, jakim stała się dla niego wspólnota. Ma w niej swoją bezpieczną przestrzeń, w której wypracował określone, dające mu poczucie stabilizacji i pewności rytuały, co sprawia, że czuje się spełnionym gospodarzem domu „Arki”. Oto jak widzi to A. Szemplińska (2011, s. 304), relacjonując swoje spotkanie z Nahlikiem w Śledziejowicach: „Karol, jak wspomniałam, prawdziwy pan domu, po poobiednich porządkach przede wszystkim stara się, aby wszystko znalazło się na swoim miejscu. Dla Karola to ważne, aby w domu panował porządek, daje mu to poczucie bezpieczeństwa i pozwala zająć się spokojnie innymi sprawami”. O swoim zamiłowaniu do porządkowania, dokładności, staranności czy precyzyjności także w innych działaniach, Karol informuje również P. Sachę: „Tata nauczył mnie pedanterii. Jestem dokładny aż do perfidii (...) Ale każdej wspólnocie przydaje się trochę perfidii – żartuje” (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>).

Niewątpliwie jednym z najważniejszych obszarów aktywności Nahlika jest obcowanie z literaturą (swym zasięgiem obejmującą głównie takie dyscypliny, jak historia, religia, teologia) oraz pisanie – niejako pisemne utrwalanie własnych przemyśleń, refleksji, spostrzeżeń, relacji zdarzeń, komentarzy i omówień tego, co czyta, nad czym się zastanawia, co w jakikolwiek sposób go nurtuje, zaprząta jego uwagę. W domu wspólnoty mężczyzna ma możliwość w pewnym stopniu zaprojektować dla siebie część jej fizycznej przestrzeni, zgodnie z własnymi upodobaniami, niejako w zgodzie ze swoją naturą, co sprzyja realizacji jego zainteresowań, pasji czy upodobań. Odzwierciedla to w swojej relacji ze Śledziejowic A. Szemplińska (2011, s. 304), opisując miejsce jego twórczego działania: „W salonie Karol ma zorganizowany mały gabinet, gdzie siada, kiedy uda mu się już ogarnąć wszystkie domowe sprawy. Jest to miejsce wręcz obrosłe książkami, licznymi słownikami, atlasami. Karol pisze tam od lat książkę, właściwie konstruuje własną wizję dziejów”. Nieomal identycznie prezentuje Karola J. Adamik (2011, s. 109), dokumentując w swoim opracowaniu jeden z typowych dni z życia wspólnoty: „Popołudniowe rozleniwienie ogarnia wszystkich z wyjątkiem Karola, który jak zwykle oddaje się twórczości literackiej, zatopiony w książkach, notatkach, rozmyślaniach”. Sam Nahlik opowiada o swoim ulubionym zajęciu następująco: „Dużo piszę. Teraz piszę książkę, którą zatytułowałem *Historia inaczej*. Zaczęłam od czasów prehistorycznych. Czytam różne teksty i piszę historię od nowa. W czasach komunistycznych nie była mówiona prawda i ja teraz chcę napisać prawdziwą historię. Analizuję fakty i piszę to, co myślę. Wcześniej pisałem *Listy miłosne do Pana Boga* (cyt. za: Adamik 2011, s. 96). By dopełnić wyobrażenie o Karolu w przestrzeni domu w Śledziejowicach, gdzie toczy się jego życie, wypełnione różnymi aktywnościami, przywołam także fragment relacji A. Grudzińskiej (2006, s. 8), w której przybliży bardziej intymną, osobistą przestrzeń Karola, jaką jest jego własny pokój: „rozmawialiśmy w pokoju, który swoim wyglądem chyba dobrze oddaje osobowość jego właściciela. Małe, niebieskie pomieszczenie wypełnione książkami i religijnymi «akcesoriami». W pierwszym momencie można odnieść wrażenie, że jest ich za dużo – tak dużo, że ilość krzyży, obrazków i świec zdaje się przytłaczać. Ale chyba takie jest wnętrze Karola. Bóg jest dla niego najważniejszy”.

Wszystkie przywoływane przeze mnie osoby, na podstawie relacji których konstruuje to opracowanie (włączając także i mój skromny udział, jakim stał się kontakt osobisty z Karolem, zrealizowany podczas telefonicznej konwersacji przed laty), zauważają, iż spotkanie z nim jest doświadczeniem niezwykłym. „Mówi cicho, ale to, o czym mówi, zapada w pamięci bardzo bardzo głęboko” – stwierdza P. Sacha (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>). Wspólne bytowanie z Nahlikiem wspomina także A. Szemplińska (2011, s. 304), opowiadając: „zaskakuje wiedzą i umiejętnością kojarzenia wielu spraw. Mam wciąż

w pamięci ten miły obraz Karola z dużymi okularami na nosie, skrobiącego się po głowie w nadziei, że znajdzie odpowiednie słowo, żeby wyrazić myśl i zapisać ją w kolejnym już zeszytcie pisanej przez niego historii dziejów". W sposób, jak mi się wydaje, nadzwyczaj emocjonalny i poruszający relacjonuje swoje spotkanie z Karolem A. Grudzińska (2006, s. 6): „To niewysoki, starszy, niezwykle delikatny mężczyzna, który przywitał mnie tak, jak byśmy się znali od dawna. A przecież pojawiłam się w jego życiu po raz pierwszy. I to, co w nim jest chyba najbardziej charakterystyczne, to spokój, wręcz majestatyczny, tym bardziej widoczny przy moim zdenerwowaniu. Tak widziałam Karola po raz pierwszy, w strugach brudnego deszczu i na tle szaroburego krajobrazu. Jest to tylko moje subiektywne spojrzenie – zabarwione nadal emocjami, które wtedy w sobie niosłam. Jednak zwykła rozmowa – w sumie nic nadzwyczajnego – utwierdziła mnie w przekonaniu, że mam do czynienia z bramą do innego świata, zaskakującego i intrygującego. I że to jest właśnie to, o czym chcę pisać”.

Ta sama autorka, odwołując się do całości doświadczenia, jakim były rozmowy/wywiady z mężczyzną, dodaje, że Nahlik ma w sobie coś ze wschodnich, głęboko uduchowionych mnichów, których sposób komunikowania się z rozmówcą bywa niekiedy specyficzny, gdyż stosują często rodzaj słownej gry, mówienia metaforą czy zagadkowym operowaniem pojęciami. Bardzo podobnie zachowuje się Karol, a przykładu dostarcza relacja P. Sachy, (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>), w której przywołuje on swój dialog z mężczyzną: „Zgadnij, jakie mam tętno? – proponuje kolejną zagadkę. – Na literę E – podpowiada. Tym razem się poddaję. – Ewangeliczne – pojawia się odpowiedź. – Dlaczego ewangeliczne? – pytam zdziwiony. – Jest taka scena w Ewangelii... Piotr pyta Pana Jezusa, ile razy trzeba przebaczyć... – 77 razy – odpowiadam pewnie. – No, właśnie. Takie mam tętno! Czasem myślę, że może Pan Jezus operuje moim sprzętem do mierzenia, żeby mi coś powiedzieć... – zastanawia się pan Karol. – Jak myślisz, dobre mam tętno?”.

Nic zatem dziwnego, że A. Grudzińska (2006, s. 8), opisując swoje spotkania z Nahlikiem, porównała je do obcowania ze „wschodnim świętym”, którego słucha się w skupieniu, zyskując coś szczególnego: „Karol przypomniał mi bowiem czas, kiedy spotykałam na swojej drodze niezwykle mądrych ludzi, którzy umieli i zechcieli się tą mądrością z mną dzielić”.

Niezwykłość Nahlika podkreślają wszystkie przywoływane przeze mnie osoby, eksponując zwłaszcza te sfery, które związane są z kapitałem jego wiedzy (zwłaszcza z zakresu historii, literatury czy teologii i religii), duchowością oraz kompetencją językową i komunikacyjną. Karol bowiem zadziwia znajomością wspomnianych dziedzin, bo „(...) znakomicie przecież porusza się w przestrzeni historii, filozofii i religii. Jego rozważania nie należą do stwierdzeń banalnych (...)” – dodaje przywoływana powyżej autorka (2006, s. 8).

Próbując zaś na podstawie dostępnych, acz niezwykle skąpych, materiałów źródłowych, wypowiedzieć się o sferze wiary i duchowości Karola, można bez trudu zauważyć, że Bóg jest centralnym punktem jego świata, zaś wiara oraz jej pogłębianie i praktykowanie zdaje się wypełniać całe jego życie. Jest osobą religijną i niewątpliwie bogatą duchowo. Wnioskuje o tym nie tylko z ustnego przekazu A. Grudzińskiej, który był relacją z kolejnych jej spotkań i rozmów z Karolem (które to relacje dokładnie zapamiętałam), ale także na podstawie ustaleń, jakie poczyniła w toku analiz konkretnych fragmentów tekstów stworzonych przez Nahlika. Swoje konkluzje, związane w szczególności z treścią *Śledziejowickich Mruczank*, formułuje w taki oto sposób: „Myślę, że to do dobrze oddaje stosunek Karola do wiary, która stanowi w jego życiu priorytetową sprawę i otacza go jak powietrze. Stanowi jego codzienność, którą wręcz oddycha. Ponadto obecność na półkach religijnego «inwentarza»: agendy, brewiarza, Biblii, paru modlitewników, a także pism Jeana Vanier, Tomasza Mertona i Anthony’ego de Mello świadczy o ugruntowanym życiu wewnętrznym właściciela. I z całą pewnością nie jest to powierzchowny dewotyzm, ale wiara sięgająca znacznie głębiej” (Grudzińska, 2006, s. 9). Sam zaś Karol, wypowiadając się na tematy związane z określonymi postawami religijnymi czy manifestacją wiary, stwierdza: „Denerwuje mnie świętość na pokaz. (...) Zgrywanie się na kogoś, kim się nie jest (...) To wielka tragedia, jeśli ktoś nie widzi świata poza sobą” – cytuje słowa mężczyzny P. Sacha, dodając zarazem od siebie: „Pan Karol codziennie, jak księża, odmawia brewiarz. Codziennie też zakłada franciszkański krzyżyk”, po czym ponownie przywołuje wypowiedź Nahlika, który mówi: „Mam w domu wiele krzyżyków (...). Ale tym najważniejszym krzyżem jest przecież to, czym sami żyjemy” (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>)

Nakreślony – głównie słowami kilkorga autorów pojedynczych publikacji poświęconych Nahlikowi oraz skąpymi cytatami wypowiedzi samego Karola, które były w nich przywoływane – pewien szkic do portretu tego mężczyzny wypadłoby w tym miejscu zakończyć, gdyż wyczerpałam dostępny zasób materiałów źródłowych, wyzyskanych zresztą nieomal w całości. Potwierdza to i akcentuje moją wcześniejszą sugestię o tym, jak niepokazny jest ów zbiór. Jednakże mimo to, mam przeświadczenie, że w szkicu tym Karol choć trochę się wyłonił: nieostro, to jednak w sposób na tyle wyraźny, by można go sobie wyobrazić.

Z całą pewnością portret Karola Nahlika byłby znacznie bardziej wyrazisty, gdyby dopełnić go prezentacją (fragmentów) tekstów jego autorstwa. Wierzę, że tak się kiedyś stanie i staraniem różnych stron, jego *Mruczanki Śledziejowickie*, czyli *Listy Miłosne do Pana Boga* czy *Historia inaczej* doczekają się opublikowania. Tymczasem mogę jedynie słowami własnymi i A. Grudzińskiej (2006) syntetycznie opowiedzieć to, co odsłania przed czytelnikiem lektura tekstów Karola.

Najogólniej mówiąc *Miłosne Mruczanki Śledziejowickie do Pana Boga* czy *Listy Miłosne do Pana Boga Śledziejowicke* – w taki bowiem sposób Karol tytułuje swoje teksty – to zapis rozmaitych rozważań, myśli, pytań, komentarzy do zdarzeń czy przeczytanych fragmentów książek – słowem pewnego rodzaju dziennik, w którym autor uzewnętrznia i dzieli się tym, w jaki sposób przeżywa rozgrywającą się rzeczywistość. Tę zewnętrzną, ale także i własne życie wewnętrzne, swoją duchowość. Spektrum zjawisk, których dotyka Nalik, jest niezwykle szerokie: od najprostszych, najbardziej błahych spraw dnia codziennego, potoczności, w których partycypuje uczestnicząc bądź obserwując, czemu towarzyszą różne, zmienne emocje, aż po kwestie natury wyższej, bardziej wzniosłej, sięgające spraw egzystencjalnych, ostatecznych, wiecznych, sensu życia. Przygląda się tu również wspólnocie i jej doświadczaniu, radości, cierpieniu, spokojowi, szczęściu oraz temu, co niekiedy taką aurę ma, a są to np. sprzeczki, kłótnie, spory, nieporozumienia, niezrozumienia. Swój stosunek do nich Karol objawia J. Adamik (2011, s. 96), która go cytuje: „Wszystko lubię robić, lubię życie, wcale mnie to nie męczy! Nie lubię tylko awantur, nie lubię jak jest głośno. Zatykam sobie wtedy uszy albo idę do swojego pokoju”.

Karola interesuje świat i jego historia, czyni wiele odniesień do religii – pojawiają się tu postaci świętych, błogosławionych, męczenników. Próbuje spoglądać na życie rozpięte pomiędzy doczesnością i wiecznością, poświęcając uwagę sprawom codziennego życia, jako nieuchronnej drogi (zmierzania) ku śmierci, gdzie wyraziście pojawia się kontekst wiary, jej praktykowania, duchowości, dla których centrum jest Bóg i wieczność. Obecna w jego refleksji jest także postać szatana i ciemnej strony jego działań, w które „porywacz dusz ludzkich” – jak sam nazywa go Nahlik – wikła człowieka.

Karol w tekstach, których jest twórcą, jawi się niekiedy jako mędrzec, który także i głosem filozofa komentuje rzeczywistość codzienną w jej doczesnym wymiarze, poruszając jednocześnie kontekst życia wiecznego, jako continuum ziemskiego pielgrzymowania. Wówczas zdarza mu się zabrzmieć pouczająco, nawet nieco skarcić. Nahlik objawia się tu również jako osoba, która doświadcza rozmaitych problemów i trudów, ma także swoje pragnienia i tęsknoty, które jak każdy stara się realizować – doznając wtedy poczucia radości, szczęścia, zadowolenia. Niekiedy towarzyszy mu poczucie znużenia, rutyny, zmęczenia codzienną wędrówką – zawsze w takich chwilach punktem orientacyjnym dla niego jest Bóg i wiara, które nadają kierunek dalszemu działaniu.

Poruszając i rozważając w swoich tekstach tak zróżnicowane kwestie, z czego wiele to sprawy złożone, skomplikowane, niełatwe, bez ostatecznych rozstrzygnięć, a często napawające trwogą i niepokojem, Karol podchodzi do nich z pewnego rodzaju pogodnym dystansem, niektóre nawet na swój sposób „obzartowując” czy traktując z przymrużeniem oka. A Grudzińska (2006, s. 7) wprost

mówi: „pierwsze wrażenie, jakie odniosłam po wysłuchaniu tekstów Karola, to odczucie komizmu. Do tej pory czytam niektóre ich fragmenty z uśmiechem na twarzy. Z pewnością cechuje tego człowieka specyficzny zmysł humoru”. W podobny zresztą sposób odbiera mężczyznę J. Adamik (2011), która komentując cytowane w swojej publikacji spontaniczne wypowiedzi Karola, akcentuje jego „inteligentne poczucie humoru”.

Jeśli przyjrzeć się językowej stronie tekstów Karola Nalika, zauważyć należy, iż niewątpliwie fragmentarycznie bywa ona specyficzna, ze względu na pewne jej niedoskonałości. Karol prawie w ogóle nie stosuje znaków interpunkcyjnych, czasami zakłócona jest logika budowanych zdań, miejscami mogą się one wydawać w jakiś stopniu nieporadne, choć wolumen słów, zwrotów i pojęć używanych przez Karola jest bogaty, niekiedy zaś tworzy tak specyficzne metafory, że komplikuje ich odczytanie. Jednakże, co podkreśla Grudzińska (2006, s. 118): „(...) nie ujmuje to piękna ich istoty. Przykładem może być przyrównanie Chrystusa do okna. Bardzo skomplikowany obraz świadczy o zaskakującej zdolności do umiejętności przekładania pojęć abstrakcyjnych na konkrety i to w całkiem ciekawy sposób (...)”.

Zresztą na sferze funkcjonowania językowego Karola Nalika chciałabym się zatrzymać i zaakcentować ten aspekt rozważań. Sądzę bowiem, iż nawet skąpe przykłady jego wypowiedzi, które cytowałam we wcześniejszej części publikacji, pozwalają dostrzec, iż mężczyzna ten komunikuje się w sposób szczególny. Nie sposób zaprzeczyć, że pomimo wzmiankowanych powyżej niedostatków pisanej formy tekstów Karola, stanowią one przekaz przejrzysty, klarowny, zaś słownictwo jakim operuje, stanowi bogaty, w pewien sposób wyszukany, repertuar; nie brak tu słów i zwrotów zaczerpniętych z języka naukowego, właściwego dyscyplinom, które szczególnie sobie upodobał oraz widocznej w jego wypowiedziach elokwencji. Operuje nimi swobodnie, snując własną opowieść bądź dialogując. „Pan Karol słynie też z krótkich powiedzonek. Na przykład takich: „Końca nie będzie. Będzie wieczność” – dopowiada P. Sacha (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>), natomiast A. Grudzińska (2006, s. 125), która doświadczyła kilku znaczących spotkań, podczas których miała sposobność rozmawiać z Karolem Nahlkiem, co stwarzało kontekst (dla) naturalnej, żywej komunikacji, potem zaś odczytywała jego twórczość, pochylając się nad językiem tekstu, „a ten, którego używa Karol, jest niezwykle interesujący” – mówi badaczka i kontynuując dopowiada: „*Mruczanki Śledziejowickie, czyli Listy miłosne do Pana Boga* są zbudowane w bardzo uporządkowany sposób, co w moim odczuciu świadczy o zdolności do myślenia logicznego. Ponadto zawierają wiele znakomitych poetyckich metafor, które mówią o oryginalności i indywidualności autora. Piękno i bogactwo słownika wyklucza postrzeganie autora jako nieporadnego „Downa”. Więcej – tekst Karola posiada według mnie niezbywalne wartości literackie”.

Tym sposobem, dopiero po raz drugi w niniejszym wywodzie pada słowo: Down, które w dotychczasowym potoku wymienianych przeze mnie właściwości (opisujących) Karola Nahlika, okazywało się nie mieć żadnego znaczenia i w tym miejscu także niekoniecznie widzę uzasadnienie dla zajmowania się zespołem Downa. Karol Nahlik bowiem, pomimo iż nosi specyficzną maskę (zespołu) Downa, nie jawi się nim w „typowy” sposób – zwłaszcza jeśli odnieść naszkicowany tu jego obraz do tradycyjnej, klasycznej/podręcznikowej charakterystyki populacji z tą wadą genetyczną (której jednym z podstawowych atrybutów jest także niepełnosprawność intelektualna), przede wszystkim zaś do stereotypowego, obrazu osób z zespołem Downa i ich społecznego postrzegania. Mimo, iż w obszarze tym dokonują się pewne zmiany, to jak mi się wydaje, repertuar znaczeń przypisywanych wymienionym osobom nadal pozostaje skoncentrowany wokół odmienności, aniżeli akcentuje podobieństwa, wyłaniające wspólną płaszczyznę w funkcjonowaniu.

Na kilkunastu stronicach mojej wypowiedzi tak bardzo skoncentrowałam się na przybliżeniu Karola Nahlika – twórcy oryginalnych tekstów, którym przypisuje się walory literackie – iż zespół Downa został jak gdyby zdyskwalifikowany wobec istotności i rangi, jaką wnoszą inne, eksponowane tu, przymioty tego mężczyzny. Tym samym oczywistość „nienormalności” współlistniejącej z zespołem Downa również zdaje się być kwestionowana. Mam rzecz jasna świadomość, że cały mój wywód wyprowadzam jedynie na podstawie dostępnych (choć niepokaźnych) materiałów źródłowych oraz własnej wiedzy, którą skonstruowałam, czytając teksty Karola (jak dotąd nie opublikowane). Z analiz tych Karol ukazuje się jako postać w jakiś sposób niezwykajna/niezwykła, ale jego *inność* nie oznacza odmienności jako (przedmiotu) różnicy, nacechowanej negatywnymi znaczeniami. Wydaje się być po prostu oryginalnym twórcą tekstów, mającym określoną biografię i kapitał życiowych doświadczeń, dość autonomicznie realizującym własny projekt egzystencji. Tym, co w pewien sposób odróżnia go na tle innych osób, zarówno tych z zespołem Downa, jak i ogółu pełnosprawnej części populacji, to jego oryginalny, niepospolity sposób ujmowania świata i refleksja nad nim – wyrażone w jego spontanicznych wypowiedziach oraz tekstach, które sam pisze. Z całą pewnością pełniejszy obraz Karola Nahlika jako (nie)zwykłej osoby z zespołem Downa byłby możliwy do ukazania, gdyby mężczyźni przyjrzeć się indywidualnie, w szerszym kontekście, uwzględniającym jego pełniejszą biografię, w codziennym środowisku bytowania, co dawałoby wgląd w sferę jego kompetencji życiowych, realizowanych w rytuałach potoczności. Tymczasem to jedynie szkic o Karolu, który możliwy był do nakreślenia głównie przy „przeszukiwaniu źródeł wtórnych” – jak określa to K. Rubacha (2008), a ja dystansuję się od pokusy laurkowej relacji o autorze *Listów Miłosnych do Pana Boga*. Tym niemniej, nasuwa mi się kilka refleksji, splecionych głównie ze społeczno-kulturowym kontekstem życia

Nahlika, jako znaczącego ogniwa w (u)kształtowaniu określonych kompetencji oraz dla konstruowania własnego projektu na życie.

Karol Nahlik w akademickiej refleksji

Tym, na co zwróciłam szczególną uwagę w osobie Karola, jest sfera języka i komunikowania się, o której wzmiankowałam już we wcześniejszej części dyskusji. Tym razem chcę zwrócić uwagę na inny aspekt nadzwyczajnej kompetencji językowej mężczyzny. Za niewątpliwie istotne jej źródło uważam środowisko życia Karola, wyznaczające kontekst jego odległych w czasie doświadczeń, związanych z rozwojem mowy, akwizycją języka i nabywaniem umiejętności komunikacyjnych. Nie trudno bowiem wywnioskować z relacjonowanych wspomnień Nahlika, że wzrastał w otoczeniu ustanowionym przez środowisko inteligenckie, którego repertuar językowy był bez wątpienia niezwykle różnorodny i bogaty, podobnie jak wielość interakcyjnych kontaktów, inicjujących konieczność/potrzebę współdziałania i kreujących określone wzorce mówienia i aktywności. Znaczący bliscy Karola – w osobach rodziców, babci czy także spore grono bywalców domu Nahlików – nie tylko traktowali chłopca normalnie, zwyczajnie – jak wspomina sam Karol, ale też sporo i chętnie z nim rozmawiali, poświęcając mu tak cenną uwagę. Jak się zatem domyślam, Karol wzrastał w środowisku, w jakim zaistniały właściwe warunki nie tylko do transmisji określonych wzorców językowych/komunikowania się, ale także dla doświadczania samego siebie jako ważnego i wartościowego podmiotu w relacjach międzyludzkich, co zapewne nie pozostawało bez znaczenia dla tworzenia zrębów jego tożsamości. Potwierdzenie dla tak widzianego kontekstu kształtowania się językowych i komunikacyjnych kompetencji odnaleźć można choćby w pracach J.S. Brunera (1980) czy B. Bernsteina (1990). Ten bowiem w sposób szczególnie eksponuje kwestię nabywania kodu językowego, którego akwizycję bezpośrednio wiąże ze środowiskiem życia jednostki i jego kulturowym kapitałem. Gdyby spróbować się przyjrzeć wypowiedziom Nahlika z odniesieniem do koncepcji dwóch kodów językowych – ograniczonego i rozwiniętego, to sugerowałabym, iż zarówno w codziennym, spontanicznym dyskursie, jak i tekstach pisanych, dopatruję się wielu właściwości rozwiniętego wariantu mówienia. Obcując przez znaczną część swojego życia w przeszłości (i z całą pewnością także i teraz) z osobami, które mówią kodem językowym rozwiniętym, Karol nie tylko sam miał szansę uwewnętrznić ten wariant mówienia (pomijam tu kwestię zespołu Downa i ewentualnych utrudnień, które mogły mieć znaczenie dla przebiegu procesu rozwoju (mowy) oraz nabywania języka, czego nie neguję), ale wraz z nim dokonywała się również transmisja

właściwych dla tego środowiska znaczeń, konstruujących określoną wizję i porządek świata. W owej wizji rzeczywistości i działających w niej podmiotów, Nahlik prawdopodobnie ukształtował świadomość siebie jako osoby, której podstawową (rozpoznawalną) cechą nie jest zespół Downa, wraz z opisującym go repertuarem negatywnie wartościujących znaczeń (zob. Goffman 2005), choć bez wątplenia świadom jest tego, że obarczony jest taką „przypadłością”, lecz zyskał szansę skonstruowania innej/innych tożsamości, w tym także jako podmiotu, który, rozpoznając swoje słabe i mocne strony, czuje się zdolny do projektowania – na miarę swoich możliwości – własnej drogi życiowej i wyboru określonego dla siebie scenariusza, nawet jeśli wiąże się to z doświadczaniem niewiadomego i niepewnością.

Konkluzja ta zdaje się znajdować także pewne potwierdzenie w poglądach P.L. Bergera, który uważa, iż: „tożsamość, wraz z właściwymi sobie związkami z rzeczywistością psychologiczną, jest zawsze tożsamością w ramach specyficznego, społecznie konstruowanego świata”, zaś „jednostka identyfikuje siebie samą w taki sposób, jak jest identyfikowana przez innych, poprzez usytuowanie jej we wspólnym świecie” (cyt. za: Melchior 1990, s. 111). Karol najpewniej nie patrzy na siebie samego wyłącznie przez pryzmat „(maski) zespołu Downa”, z ekspozycją wpisanych weń utrudnień i ograniczeń, bo – czego mogą się jedynie domyślać – prawdopodobnie nie czynili tego bliscy znaczący, którzy kreowali środowisko jego życia. Nawiązując w tym miejscu ponownie do myśli P.L. Bergera (1996, s. 97), który zauważa, iż „stajemy się więc tacy, za jakich uznają nas inni”, prawdopodobnie wydawać się może, iż Karol (zarówno w środowisku rodzinnym, jak również obecnie, we wspólnocie) zyskał samoświadomość osoby zdolnej podejmować role, które właściwe były/są większości postaci w przestrzeni codzienności, nie będąc przytłoczonym przez te, które zwykle odgrywa się „w masce zespołu Downa”.

Zarysowany powyżej kontekst doświadczeń życiowych Nahlika jawi się szczególnie ciekawy, jeśli odnieść go do założeń teorii P. G. Heymansa (za: Malewski 1998). Autor ten osadza rozważania o dorosłości, jako kategorii rozgrywającej się w przestrzeni społecznej, w kontekście realizowania określonych ról i zadań życiowych, uwikłanych w społecznie skonstruowane (możliwe) scenariusze/drogi przez życie. „Regulując aktywność ludzi, normatywne przepisy ról zakreślają granice, w jakich „rozgrywanie” własnego życia jest społecznie akceptowane i indywidualnie możliwe. Animując modelowe zachowania ludzi, role społeczne zapewniają funkcjonalny związek między jednostką a społeczeństwem” – wyjaśnia M. Malewski (1998, s. 102), wprowadzając w interpretację teorii Heymansa. Ten zaś, w kontekście możliwych do zrealizowania podmiotowości człowieka, osadzonych w kulturze europejskiej, dostrzega cztery uniwersalne narracje, które porządkują świat oraz człowieczy los i jego tożsamość. Funkcjonują jako kosmo-

logie czy kulturowe „szablony na życie”, stanowiąc zarazem wzorce, orientujące podmioty w konstruowaniu ich biografii. Owe cztery uniwersalne i metaforyczne narracje to: romans, komedia, tragedia i ironia, których realizacja jest ściśle spleciona z warunkami, w jakich są osadzone i w nich podlegają interpretacji. Do tych wymiarów z kolei zalicza się środowisko społeczne i osobiste człowieka oraz przeświadczenie jednostki o tym, iż sprawuje ona kontrolę nad własnym życiem.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż zasób moich danych o Karolu Nahliku jest z całą pewnością ograniczony i niepełny, zwłaszcza jeśli chodzi o kontekst jego doświadczeń związanych z edukacją i bytowaniem w szkolnej przestrzeni – ten fragment biografii mężczyzny jest mi zupełnie nieznaną. Natomiast do podzielenia się częścią wiedzy, jaką posiadam (głównie tej, którą można wysnuć, ukazując teksty autorstwa mężczyzny), nie czuję się uprawniona. Niemniej jednak sądzę, że nie dokonam nadinterpretacji, odczytując w życiorysie Karola przesłanki, które pozwalają, by – choć w pewnym sensie – dostrzec w nim bohatera narracji romantycznej, którą syntetycznie zarysowuje M. Malewski (1998). Bohater romantyczny to taki, którego życie jest formą stałych dążeń i poszukiwań; pragnący szczęścia, w realizacji których napotyka rozmaite większe bądź poważniejsze przeszkody. Ich pokonywanie zawdzięcza on samemu sobie – głównie za sprawą swoich przymiotów i niegasnącej woli działania, a także pojawiającym się w jego życiu pomocnikom, wspierającym jego wysiłki. Bohater romantyczny to postać zwycięska, zyskująca w odbiorze społeczną aprobatę i uznanie.

Nahlik przyszedł na świat w specyficznym dla osób z niepełnosprawnością czasie – „urodziłem się w warszawskim szpitalu pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Wtedy w Polsce rodził się też komunizm” – jak sam opowiada w rozmowie z P. Sachą, (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>), były to lata pięćdziesiąte, a więc czas nieszczególnie łaskawy dla rodziny, w której urodziło się dziecko z zespołem Downa. Z całą pewnością bowiem nie mogła ona liczyć na wczesne i profesjonalne wsparcie, udzielane zarówno dziecku, jak i rodzinie, zaś całość biograficznego doświadczenia rozgrywała się w znacznie bardziej naznaczającej, opresyjnej i wykluczającej przestrzeni społecznej, aniżeli dzieje się to obecnie (choć o całkowitym przeobrażeniu społeczno-kulturowego kontekstu, w jakim rozgrywa się niepełnosprawność, zapewne trudno i dziś mówić). Okoliczności, o jakich mowa, stanowić mogły zatem podatny grunt do tego, by Karol w pełni został bohaterem tragicznym lub komediowym – jeśli odnieść się do metaforycznych narracji Heymansa, którzy w zasadzie w żadnym bądź nikłym stopniu sprawują kontrolę nad swoim życiem, nie zyskują należytego wsparcia ze strony środowiska społecznego i osobistego, zaś trajektoria, po której podążają wraz z biegiem własnego życia, zdaje się być wtłoczona w realizację samospelniającej się przepowiedni, zgodnej ze scenariuszem przewidzianym dla jed-

nostek defektywnych, obarczonych patologią i związanymi z nią licznymi ograniczeniami, a jakie nie sprzyjają temu, by dostrzec w nich jakikolwiek potencjał i adekwatne do niego oczekiwania społeczne. Odnoszę wrażenie, iż z Karolem stało się inaczej, a jego biografia zdaje się prezentować odmiennie, jeśli chodzi o postawione przed nim zadania rozwojowe, co zawdzięcza, jak mierniam, środowisku społecznemu i osobistemu, w którym wzrastał w przeszłości, a także żyje obecnie jako człowiek dorosły.

Sądzę bowiem, iż rodzina Nahlika najpewniej przyjęła wobec niego postawę, będącą niejako w opozycji, czy w jakiś sposób na przekór, powszechnie uznawanym ówczesnie normom i przekonaniom związanym z niepełnosprawnością, a które mogły być – jako pewne wzorce odcisnięte w zbiorowej świadomości – przeniesione na relację i oczekiwania wobec własnego dziecka. Tymczasem z wypowiedzi Karola, które cytowałam wcześniej, dowiadujemy się, iż środowisko, w którym wzrastał i przez lata żył, traktowało go normalnie, niejako „ponad patologią”, zachęcając do aktywności nietypowych dla „downów” (a może i podążając za inklinacjami przejawianymi samorzutnie przez syna, obserwującego na co dzień zajęcia i działania rodziców). Do tych należały choćby zainteresowania historią, literaturą czy zachęta do pewnego „naukowego zacięcia”, konsekwentnie utrwalana, przez „surowego i wymagającego” ojca, zapraszającego niejako zarazem do uczestniczenia w rozmowach o sprawach „poważnych”. To także rodzicielska dbałość o wielość rozmaitych interakcyjnych kontaktów i doświadczenie rzeczywistości w rozmaitych jej wymiarach i lokalizacjach (jak np. letnie wyprawy i wędrowki po górach czy wyjazdy nad morze, o których Karol wspomina w swoich zapiskach).

Nie mam wprawdzie żadnych danych o tym, czy Karol jest osobą niepełnosprawną intelektualnie, a tym bardziej, jaki jest jego iloraz inteligencji, zaś kwestię tę poruszam w tym miejscu jedynie po to, by zaakcentować, iż jestem świadoma ewentualności działania i roli tego czynnika, dla pewnych „wyjściowych” warunków, określonego potencjału, w jaki wyposażony został Karol. Na taki zresztą aspekt w rozwoju człowieka z niepełnosprawnością intelektualną zwraca szczególną uwagę M. Kościelska (1995), prezentując własną koncepcję zjawiska upośledzenia umysłowego jako stanu, do którego się dochodzi w wyniku nieprawidłowo przebiegającego procesu rozwoju, zapoczątkowanego przez niepomyślne „warunki wyjściowe” (związane na przykład z potencjałem biologicznym oraz jego psychologicznymi i społecznymi uwarunkowaniami).

Wymieniona autorka zauważa, iż przy korzystnie zrealizowanych kolejnych etapach życia można stworzyć jednostce szansę na „wyjście z upośledzenia”. Nie oznacza to bynajmniej „wyleczenia się” np. z zespołu Downa, lecz należy przez to rozumieć uruchomienie/ stworzenie właściwych warunków rozwoju, sprzyjających przede wszystkim możliwie pełnej aktywności poznawczej, wraz

z próbą poznania i stymulowania potencjału, jaki tkwi w każdym podmiocie. Nadmierna zaś koncentracja na defekcie intelektualnym – zdaniem Kościelskiej – sprzyja jedynie ugruntowaniu niskiego pułapu rozwojowego, a zarazem uruchamia niewygórowane oczekiwania wobec dziecka wraz z repertuarem skrojonych na jego miarę ról.

Wydaje mi się, iż potencjał Karola został korzystnie dla niego oszacowany oraz właściwie spożytkowany. Obecnie zaś mężczyzna sam zdaje się go wyzyskiwać, nieustannie aktywizując swoją sferę poznawczą: ustawicznie podejmuje bowiem działania, w jakich się odnajduje, realizuje, włączając weń także wzrastanie duchowe, skłaniające go do stałych refleksji, przemyśleń, rozmów, czytania lektury, pewnych form kontemplacji. W takich warunkach społecznego i środowiskowego kontekstu zyskał on szansę wyuczenia się, opanowania określonych wzorów zachowań, nabycia kompetencji, które, stając się kapitałem życiowym mężczyzny, uformowały zarazem jego samowiedzę i poczucie własnej tożsamości. On sam chyba czuje się jednostką predystynowaną i władną sprawować kontrolę nad własnym losem, kierować nim i korzystać ze wsparcia i pomocy, gdy taka zachodzi potrzeba. W tym właśnie dostrzegam w biografii Karola rysy bohatera romantycznej narracji.

Zgodnie z koncepcją Heymansa (za: Malewski 1998) życie mężczyzny jawi się formą stałych poszukiwań, „wyglądania” szczęścia, wędrówki w dążeniu do równowagi, spokoju – w wymiarze zewnętrznym i duchowym. W ich realizacji/osiągnięciu stają na przeszkodzie rozmaite zdarzenia, fakty – za takie Karol uważa na przykład rozmaite pokusy, własne słabości i „grzeszne” skłonności, nierozzerwalnie związane z ułomną ludzką naturą. Jako bohater romantyczny Karol podejmuje z nimi walkę – choćby w duchowym wymiarze, starając się im przeciwstawiać. Zadaje/stawia pytania, drażni różne kwestie, na które poszukuje odpowiedzi i rozwiązań, wiele z nich pozostawiając nierozstrzygniętymi. W swojej poszukującej wędrówce odnosi zapewne porażki i sukcesy, doświadcza rozmaitych trudów, w tym i takich, jak się okazuje, które związane są z jego niepełnosprawnością, o której doświadczeniu wyczytujemy z jego tekstów: „Podczas lektury można zauważyć opis specyficznych doświadczeń, właściwych przede wszystkim osobom niepełnosprawnym. Karol pisze, że trudno jest zapanować nad własnymi reakcjami, a niejednokrotnie kosztuje go wiele wysiłku, by pozostać w ramach wyznaczonych przez normy społeczne (...). Pisząc o upośledzonych, Karol zawsze formułuje wypowiedzi w liczbie mnogiej – tak jakby rozszerzał ten defekt na większość populacji, w pewien sposób ją „normalizując”. Wpisuje się w ten sposób w standardowe wypowiedzi ludzi upośledzonych o samych sobie, którzy używają wobec siebie pojęć słabszy, gorszy itd., ale nie stosują nazwy upośledzony. Jeśli już to czyni, to z wielką niechęcią i oporem” – komentuje A. Grudzińska (2006, s. 50–51).

Nie wiem, czy Karol ostatecznie „wyszedł z upośledzenia” – jeśli odwołać się do koncepcji M. Kościelskiej i co owo „wyjście” miałyby w jego przypadku oznaczać. Dla mnie Karol w ogóle z trudem jawi się jako osoba z niepełnosprawnością intelektualną, zaś obraz takiej – jeśli już – przywołują jedynie jego zdjęcia, na których „występuje” w masce (zespołu) Downa. Odbieram go przede wszystkim jako ciekawego, poszukującego człowieka, który niestrudzenie dąży do kolejnych celów, choć zapewne nie są to jakieś cele wielkie i spektakularne, lecz raczej jawią się jako realizacje kolejnych etapów codziennego, choć wcale niełatwego i refleksyjnie przeżywanego, wędrowania. Na wielu odcinkach swoich egzystencjalnych i wewnętrznych wyzwań, Karol odnosi sukcesy, co jest niewątpliwym atrybutem bohatera romantycznego, który w potyczkach i bitwach z przeciwnościami, wychodzi z nich zwycięsko. Takimi dla mężczyzny z całą pewnością jest np. praca nad realizacją kolejnych fragmentów dzieła *Historia inaczej* czy nieustanne wzrastanie duchowe, niełatwe wobec ustawicznego pokonywania ułomności ludzkiej natury.

Karol jawi się postacią raczej autonomiczną i samodzielną, czego istotnym przejawem jest np. fakt podjęcia decyzji o „podążaniu własną drogą” i zamieszkanii we wspólnocie, czy też stałego i konsekwentnego realizowania w niej aktywności i działań, które są dla niego istotne, wypełniają treścią jego życie – czyli obcowanie z literaturą ulubionych dyscyplin, pisanie tekstów czy praktykowanie wiary i duchowy rozwój – w tym dostrzegam niewątpliwie trzeci wymiar, w jakim dokonuje się kontekstualizacja jego romantycznej kosmologii, jakim jest przeświadczenie o sprawowaniu kontroli nad własnym życiem. Wspierany onegdaj przez najbliższych w rodzinie, teraz zaś przez środowisko wspólnoty „Arka”, Karol korzysta ze zgromadzonych w tych środowiskach zasobów wiedzy o sobie samym – a którą niewątpliwie zbudował, czerpiąc od autorytetów takich, jakimi byli jego rodzice czy inne znaczące osoby zarówno w przeszłości, jak i obecnie; słuchając ich, rozmawiając z nimi (bo po prostu chciano z nim rozmawiać i teraz także pozostaje we „wspólnotowym” dialogu), czytając książki, obcując ze sztuką. Zdaje się mieć/przejawiać świadomość swojej indywidualności, którą zresztą na swój sposób manifestuje, choćby poprzez właściwe mu i charakterystyczne działania, wypracowane rytuały, czy pewne organizujące życie schematy. Pokazuje to wyjątek z relacji P. Sachy: „Mieszkańcy Effathy przyzwyczaili się już, że wczesnym rankiem ktoś szura w domu kapiami. – Wstaję prawie jak kameduła. To znaczy wtedy, gdy za oknem jest jeszcze ciemno – pan Karol woli nie zdradzać godziny pobudki. – W zakonach są różne zwyczaje, nazywane formułami. Ja mam własną formułę, nazw?my ją „formułą karoliańską” – śmieje się. – Przygotowuję śniadanie, gdy wszyscy jeszcze smacznie śpią. Później zwykle zaczynam coś pisać. Czasem tak piszę aż do obiadu” (<http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce/2>).

M. Malewski (1998, s. 106), relacjonując teorię Heymansa, sugeruje, iż „rozwój jest kulturowym wymogiem życia udatnie transmitowanym na jednostkowe biografie za pośrednictwem tekstualnych narracji. Od jednostki zależy jedynie wybór odpowiedniego kulturowego szablonu”. Karol Nahlik wydaje się być postacią, która podąża trajektorią życia nie tylko sprawując nad nią jakąś kontrolę, ale także przełamując pewien kulturowy szablon oraz związany z nim stereotyp osoby z zespołem Downa, a tym samym zdaje się wykraczać poza określony wolumen życiowych ról społecznych, które pozostają w ścisłej relacji ze znaczeniami przypisywanymi w społeczno-kulturowej przestrzeni osobom niepełnosprawnym: „znaczenia te tworzą charakterystyczną, w przeważającej mierze patologiczną antropologię niepełnosprawności jednostek «odchylonych od normy», przez konstruowanie indywidualnych (a w rezultacie także i zbiorowych), negatywnych tożsamości i związanych z nimi ograniczonych możliwości pełnienia różnych ról społecznych” (Rzeźnicka-Krupa 2007, s. 413). Nahlik, jak się wydaje, zdołał dzięki „zbawiennemu” rzec można wpływowi środowiska osobistego w największej mierze, uniknąć narzucenia mu „roli downa”, co zdaje się znajdować kontynuację we wspólnocie „Arki”, w której od lat mieszka. Zyskuje tym samym również inną tożsamość, która umożliwia mu w znacznie większym stopniu sprawować kontrolę nad projektowaniem scenariusza swojej egzystencji w dorosłości oraz wybierać odpowiedni dla siebie kulturowy szablon; inny, aniżeli ten, w który zazwyczaj „wtłaczane” są osoby z niepełnosprawnością. (Najczęściej zresztą zdają się realizować scenariusz narracji tragicznej, a przykład takiej biografii zawarłam w innym tekście mojego autorstwa – Krzemińska 2003). Nahlika, którego szkic do portretu starałam się niniejszym nakreślić, widzę jako osobę niezwykłą/niezwyczajną, a „lektura jego dzienników – jak zauważa A Grudzińska (2006, s. 6) – skłania raczej ku myśleniu, że mamy do czynienia z osobą o niezwykle bogatej osobowości, podchodzącej do codziennych spraw niezwykle refleksyjnie”, zaś A. Szemplińska (2011), dla której Karol pozostaje wyjątkowo ważną postacią, dodaje: „ten starszy pan obarczony zespołem Downa, który czyni jego ciało wyjątkowo podatne na wszelkie choroby, jest siłaczem w sprawach ducha”. Warto zatem, by biografię Karola Nahlika spróbować dogłębnie poznać, zaś teksty, których jest autorem, udostępnić szerszemu gronu czytelników, stwarzając tym samym sposobność bardziej osobistego, indywidualnego z nim spotkania i odczytania.

Bibliografia

- Adamik J. L'Arche (2011), *Wspólnota dla poszukujących*, Wydawnictwo M, Kraków
Angrosino M. (2010), *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, PWN, Warszawa
Bernstein B. (1990), *Odtwarzanie kultury*, PIW, Warszawa

- Berger P.L. (1965), *Zaproszenie do socjologii*, PWN, Warszawa
- Bruner J.S. (1980), *Ontogeneza aktów mowy*, [w:] *Badanie nad rozwojem języka dziecka*, red. G.W. Shugar, M. Smoczyńska, PWN, Warszawa,
- Charmaz K. (2009), *Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa
- Goffman E. (2005), *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, GWP, Gdańsk
- Grudzińska A. (2006), *Karola Nahlika Mruczanki Śledziejowickie, czyli Listy Miłosne do Pana Boga jako odsłona świata człowieka z zespołem Downa*, niepublikowana praca licencjacka, Uniwersytet Gdański, Gdańsk
- Hawlena-Drożdżak A. (1999), *Ojciec – to ten wyższy (niekoniecznie wzrostem)*, „Światło i Cienie”, nr 1, s. 26–27
- Krzemińska D. (2003), *O jednym z kulturowych scenariuszy dorosłości z niepełnosprawnością intelektualną*, [w:] *Dorosłość – niepełnosprawność – czas współczesny. Na pograniczach pedagogiki specjalnej*, red. K. D. Rzedzicka, A. Kobyłańska, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków
- Malewski M. (1998), *Teorie andragogiczne. Metodologia teoretyczności dyscypliny naukowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław
- Melchior M. (1990), *Społeczna tożsamość jednostki*, Uniwersytet Warszawski, ISNS, Warszawa
- Rubacha K. (2008), *Metodologia badań nad edukacją*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa
- Rzeźnicka-Krupa J. (2007), *Komunikacja, edukacja, społeczeństwo. O dyskursie dzieci z niepełnosprawnością intelektualną*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków
- Sacha P., *Karol płynie w Arce*, <http://malygosc.pl/doc/962530.Karol-plynie-w-Arce>
- Szemplińska A. (2011), *Dorośle osoby z niepełnosprawnością intelektualną w domach wspólnot L'Arche: refleksje na podstawie osobistych doświadczeń*, [w:] *Dorośli z niepełnosprawnością naukową w labiryntach codzienności. Analiza badań – krytyka podejść – propozycje rozwiązań*, red. B. Cytowska, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń